

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Jarosław Centek
Toruń

Marcin J. Mikulski
Kraków

Tomasz Woźny
Kraków

Kompilatorska wojna trzech cesarzy*

Wstęp, czyli metodologia powstawania *Karpackiej wojny trzech cesarzy*

U progu stuletniej rocznicy wybuchu pierwszej wojny światowej na polskim rynku wydawniczym ukazała się książka Andrzeja Olejki *Karpacka wojna trzech cesarzy*. Na pierwszy rzut oka sprawia ona pozytywne wrażenie. Dobry poziom drukarski — twarda, matowa okładka z atrakcyjną grafiką, duża objętość, dobry jakościowo papier. Pierwsze wrażenie po otwarciu też jest niezłe — obszerna bibliografia, dużo przypisów, indeksy. Praca sprawia wrażenie solidnej monografii opartej na źródłach i szerokiej literaturze przedmiotu w wielu językach. To wszystko zdaje się obiecywać dużą dawkę ciekawej i wnoszącej nowe wiadomości lektury. Książka wręcz kusi, by ją kupić — przecież pozycji traktujących o froncie wschodnim pierwszej wojny światowej nie ma zbyt wiele, a opracowań o zmaganiach w Galicji jest ledwie kilka.

Jest to niestety tylko pierwsze wrażenie, które błyskawicznie znika po rozpoczęciu lektury. W rzeczywistości *Karpacka wojna...* jest bowiem jedynie zlepkiem mniejszych lub większych fragmentów innych publikacji i niepublikowanych opracowań z wiedeńskiego Archiwum Wojennego (Kriegsarchiv), w dodatku nie zawsze popartych stosownymi cytataми określającymi źródła, z których korzystał autor. Całość okraszają liczne i długie cytaty z relacji prasowych Ferencza Molnára — niedawne polskie wydanie książkowe zbioru jego frontowych korespondencji pozwoliło autorowi na wyjątkowo swobodne i obfite korzystanie z tego źródła. Znaczna liczba „wykorzystanych” opracowań wzięła się stąd, iż Andrzej

* A. Olejko, *Karpacka wojna trzech cesarzy. Z działań wojennych I wojny światowej na lądzie i w powietrzu*, Rzeszów 2013, Wydawnictwo Carpathia, ss. 563.

Olejko po prostu dopisywał do przypisów opisy bibliograficzne z najczęściej polskojęzycznych tekstów, z których korzystał przy pisaniu swojej pracy. Widać to choćby po tym, że znaczna część pozycji pojawiających się w bibliografii w przypisach występuje jedynie obok prac innych badaczy, którzy korzystali z nich wcześniej. Dlatego tekst książki w dużej mierze jest mechaniczną, bezrefleksyjną kompilacją fragmentów prac innych autorów. Taki sposób powstania *Karpackiej wojny trzech cesarzy* tłumaczy, dlaczego w książce pojawiło się tyle błędów merytorycznych, sprzecznych ze sobą informacji czy nawet wewnętrznie sprzecznych zdań. Do kwestii tej będziemy wracać wielokrotnie w dalszej części recenzji.

Specyfika stylu autora, a raczej jego brak

Ze względu na opisaną wyżej „metodologię” autora praca jest mieszanką różnych stylów, niemniej jednak pewne „autorskie” elementy stylu Andrzeja Olejki można zauważyć. Przede wszystkim jest to podawanie nazw miejscowości w wielu — niekiedy zupełnie egzotycznych z punktu widzenia narracji — językach. Jakie bowiem ma znaczenie dla dziejów pierwszej wojny światowej ukraińska nazwa Rygi (s. 32) lub łaćwińska nazwa Łucka czy Torunia (s. 33)?! Przełęcz Użocka doczekała się nawet podania nazwy w języku angielskim (s. 184).

Indeks miejscowości stanowi wielkie kuriozum. Czytelnik może tam znaleźć także nazwy gór, jak choćby Makiwka czy Zwinin, więc jest to raczej indeks nazw topograficznych niż miejscowości *sensu stricto*. Każda z nazw występuje przy tym kilkakrotnie, zależnie od liczby języków, w jakich A. Olejko podał jej nazwy w tekście. Każdorazowo odnotowane są jedynie te strony, na których nazwa miejscowości występuje w danym języku. Przykładem niech będzie Chust, którego należy szukać pod „Chust”, „Hust”, „Husst”, „Huszt” oraz „Густ” i „Хуст”. Niektóre miejscowości zmieniły swoje nazwy od czasu opisywanych przez Andrzeja Olejkę wydarzeń. Co prawda w indeksie nie ma odnośników wiążących ze sobą te nazwy, ale w większości przypadków stosowne objaśnienia pojawiają się w tekście. Brak tego jednak w przypadku Rychwałdu, czyli dzisiejszych Owczarów. Dobrym przykładem chaosu nazewniczego może być miasto Koszyce. Mimo iż jego spolszczona nazwa jest powszechnie znana, Andrzej Olejko w zdecydowanej większości przypadków używa oryginalnej — „Košice”. Co ciekawe, w tekście dwukrotnie pojawia się ona jednak w formie „Koszyce”, i to na innych stronach niż w wersji słowackiej.

Na tym tle do zaledwie denerwujących drobiazgów należy zaliczyć np. sytuację, kiedy raz pojawia się forma *Máramarossziget* (s. 148), a dwie linijki (sic!) niżej jest już *Maramaros Sziget*.

W tekście nagminnie występują nieporadne, bełkotliwe sformułowania, błędy stylistyczne i powtórzenia. Oto garść przykładów: „18 XI w prasie pojawiły się pierwsze doniesienia o walkach wokół Krakowa z kierunku północnego, co miało zapobiec panice wśród ludności, lecz nie można było ukrywać powagi sytuacji” (s. 160); „25 XI huk dział wokół Krakowa umilkł, lecz 1 XII w mieście ponownie usłyszano ich huk (s. 160)”; „[...] wojska rosyjskie dotarły do Bochni odległej od centrum Krakowa ze wschodu o zaledwie 40 km i zdobyły ją szturmem dwa dni później po ciężkich walkach w tym wręcz” (s. 160); „Ofensywa rosyjska rozpoczęta 10 III 1915 r. ruszyła w potężnej zamieci śnieżnej i powstrzymała ostatecznie austro-węgierską akcją ofensywną. Tym samym ofensywa c.k. armii polowych zbiegła się z drugą ofensywą rosyjskiej 8. Armii” (s. 307). Podobnie nieporadne jest zdanie: „Armia austro-węgierska również odczuwała upadek ducha wojennego po upadku twierdzy przemyskiej” (s. 341) czy: „Kiedy jednak zwycięska armia rosyjska w 1914 r. parła zwycięsko na zachód i południe” (s. 390). Tajemnicą A. Olejki pozostanie, co miał na myśli, pisząc, iż 12 DP była dowodzona przez „operującego Austriaka gen. Paula Kestřanka” (s. 432).

Jak widać, można znaleźć po kilka przykładów nawet na jednej stronie.

Chaos, sprzeczności, powtórzenia w treści

Zastosowana przez Andrzeja Olejkę specyficzna „metodologia” badawcza w połączeniu z brakami warsztatowymi zaowocowała chaotyczną treścią na każdym poziomie organizacji tekstu — w zdaniach, akapitach, rozdziałach. Bałagan widać już w pierwszym rozdziale, o *Ordre de Bataille* i planach wojennych, po których omówieniu przy opisie starć pogranicznych czytelnik znów napotyka wywody na temat planowania wojennego. W skali makro można zauważyć brak kontroli nad zebranymi materiałami — zagłębianie się w poboczne wątki, całkowicie nieistotne dla zasadniczego wyводу, jak choćby historia członków magistratu Sanoka, i to opisana przy okazji działań wojennych, a nie niedoli ludności (s. 94, przyp. 103). Razi różny poziom szczegółowości opisywanych wydarzeń — ekstremalnie dokładnym opisom działań lotniczych towarzyszą bardzo ogólnikowe informacje na temat toczących się równoległe działań lądowych. W dalszej części książki proporcje się odwracają. Można się jedynie domyślać dlaczego...

A. Olejko niestety nie potrafił także prawidłowo rozgraniczyć akapitów, czego jeden z jaskrawych przykładów znajdujemy na s. 513, gdzie w jednym akapicie umieszczono informacje na temat projektantów cmentarzy wojennych, a potem nagle o I Ogólnopolskim Zjeździe Konserwatorów w 1980 r. Inny przypadek to przypis 3 na s. 498: nie tylko w znacznej mierze pokrywa się z tekstem zasadniczym, ale nawet powtarza jego niektóre fragmenty słowo w słowo. Kolejny przykład to sytuacja, w której w tekście głównym znajdują się informacje na temat walk, które toczyły się w rejonie Przemyśla, a w odnoszącym się do nich przypisie (oprócz zapisu bibliograficznego źródła) mamy wywody na temat cmentarzy w Jarosławiu, fortyfikacji i koszar oraz — w tym samym akapicie (sic!) — skład garnizonu Twierdzy Przemyśl w czasie oblężenia (s. 93, przyp. 101). Zastanawiające jest także, dlaczego np. cytaty z *Dziennika Mieczysława Patka* (s. 395) z przełomu marca i kwietnia 1915 r. znalazły się w rozdziale o przełamaniu gorlickim, a nie o Bitwie Wielkanocnej? Przykłady naprawdę można by mnożyć...

W treści niejednokrotnie można natrafić na sprzeczne ze sobą fragmenty. Zacznijmy od drobiazgów: przykładowo, na stronie 111 A. Olejko podaje, że start samolotu nastąpił 6 października, a w cytacie mającej zilustrować to wydarzenie jest podana data 7 października. Podobna sytuacja dotyczy opisu walki powietrznej nad Przemyślem. Autor napisał, iż „odnotowano zestrzelenie samolotu rosyjskiego nad Przemyślem przez obronę naziemną” (s. 138), a przywołany przez niego cytat ze wspomnień Heleny Jabłońskiej, który rzekomo to opisuje, brzmi następująco: „dwa latawce się unosiły [...] Jeden niemiecki, a drugi rosyjski [...] To jednak pewne, że przez pewien czas rosyjski lotnik ścigał niemieckiego, później się bez szkody rozlecieli”. Oczywiście jest, że źródła opisowe, takie jak dziariusz prowadzony przez osobę cywilną, mogą być zawodne w odniesieniu do spraw *stricte* wojskowych, zwłaszcza w przypadku dat. Niemniej jednak brak słowa komentarza ze strony autora świadczyć może o tym, iż nie dostrzegł on tu sprzeczności. Podobnie rzecz się ma w przypadku opisu odwrotu rosyjskiej 48 DP, która „musiała zostawić baterię dział górskich, kilkuset jeńców” — a już w następnym zdaniu można przeczytać, iż „podczas odwrotu tylko 29 XI 1914 r. straciła ona 1500 żołnierzy wziętych do niewoli” (s. 194).

Kuriozalne są wywody na temat znaczenia bitwy pod Limanową. Najpierw (s. 201) A. Olejko stwierdza, iż „w grudniu 1914 r. pojawiło się pytanie czy skutki zwycięstwa [...] w bitwie pod Limanową ograniczą się do odrzucenia ofensywy rosyjskiej [...] czy też spowodują [...] zwinięcie całego karpackiego frontu rosyjskiego i odsiecz oblężonego Przemyśla”. Na następnej stronie (s. 202) już kategorycznie stwierdza, że „operacja limanowsko-ląpanowska [...] bez wątpienia upewniła [...] AOK, że uda mu się teraz uwolnić Galicję Zachodnią

i przyjść z odsieczą obłożonemu Przemyślowi”. Taki sam błąd, ale jeszcze bardziej jaszkrawy, pojawia się przy okazji oceny bitwy pod Gorlicami. Na tej samej stronie (s. 461) A. Olejko stwierdza, iż „Państwa Centralne odniosły wielki, choć nie na miarę oczekiwań, sukces”, a kilka linijek niżej pisze, iż „bitwa gorlicka wypełniła oczekiwania sztabów Państw Centralnych”.

Bałagan panuje także przy ocenie strat. W przypadku bitwy pod Gorlicami najpierw oddziały niemieckie miały stracić „przeszło 8 tys. zabitych i rannych”. Obie strony zaś „w samych tylko zabitych [ponad] 20 tys.” Piechota rosyjska zaś miała stracić „tego dnia co najmniej 17 tys. zabitych i rannych” (s. 445). Do sprawy A. Olejko wraca później (s. 462), informując, iż „tylko 2 V 1915 r. obie walczące strony straciły ok. 20 tys. zabitych w tym 8 tys. zabitych lub rannych żołnierzy niemieckiej 11 Armii”. Problematyczne dla A. Olejki wydaje się również zajęcie stanowiska co do strat pod Rokitną. Najpierw podana jest informacja, iż „powróciło cało zaledwie 6 ułanów, poległo 15” (s. 483). Potem zaś w przypisach do cytatów (sic!) podaje, iż „straty wyniosły 15 poległych, 8 zaginionych i 31 rannych” (s. 483, przyp. 166) oraz „szwadron stracił 15 zabitych, 30 rannych, z których niebawem 3 zmarło, 6 wziętych do niewoli i 2 zaginionych bez wieści. Do własnych linii wróciło 10 ułanów”. Brak przy tym jakiegokolwiek komentarza A. Olejki, która wersja jest według niego najbliższa prawdzie. Wyraźnie za to widać efekty przyjętej kompilatorskiej „metodologii” pracy.

W książce — co również tłumaczy okoliczności jej powstania — jest mnóstwo wszelkiego rodzaju powtórzeń. Warto wspomnieć choćby podaną dwa razy informację o kontrataku III Korpusu Kaukaskiego (s. 445 i 450) czy o ostrzelaniu Tyrolczyków przez żołnierzy czeskich (s. 304, przyp. 63 oraz s. 307). Sztandarowym tego przykładem jest jednak sprawa Wielkanocy z 1915 r. Otóż najpierw (s. 353) A. Olejko stwierdza: „w Wielką Sobotę, 3 IV 1915 r.”, dalej na tej samej stronie można przeczytać: „w nocy 2/3 IV 1915 r. (Wielki Czwartek/Wielki Piątek)”, a jeszcze nieco dalej (s. 355) w cytacie „4 kwietnia [1915 r.]. Niedziela — Wielkanoc”. Przy okazji A. Olejko zdołał zrobić błąd merytoryczny — na przestrzeni kilkunastu linijek raz dowiadujemy się, że 3 IV 1915 r. wypadła Wielka Sobota, a zaraz potem — że był to Wielki Piątek. Autor nie omieszkiał też przypomnieć dwa razy w odstępie parunastu stron (s. 360, s. 379), że w tym czasie zarówno katolicy, prawosławni, jak i protestanci świętowali Wielkanoc.

Sprzeczne są również wywody na temat przyczyn skierowania rosyjskiego XXI KA w rejon Karpat (s. 404). Najpierw A. Olejko stwierdza, że stało się tak, ponieważ Rosjanie przygotowywali tam ofensywę, a później — na tej samej stronie! — pisze, że ten związek operacyjny został przerzucony w Karpaty, gdyż pojawił się tam niemiecki *Beskidenkorps* i dowódca Frontu Południowo-Zachodniego obawiał się, że przeciwnik szykuje się w tym rejonie do działań zaczepnych.

Ciekawym przykładem bałaganu panującego na kartach *Karpackiej wojny...* jest wątek c.k. 28 pułku piechoty, któremu A. Olejko poświęca stosunkowo dużo miejsca. Powodem tego zainteresowania jest zapewne legenda o przejściu tej jednostki na stronę rosyjską wraz ze sztandarami i orkiestrą, rozpowszechniona jeszcze w czasie wojny przez austro-węgierską propagandę, a następnie podchwyciona i powtarzana jako patriotyczna historia przez antyhabsbursko nastawionych Czechów. Legenda zawsze jest dla piszącego wygodna, pozwala bowiem snuć barwną narrację, okraszając ciekawostkami opisywany temat. Jednak ustawiczne nawiązywanie do praskiego pułku nieco nuży. Co gorsza, sposób opisu historii tego pułku to kolejny przykład sprzeczności i niekonsekwencji w treści książki.

Po raz pierwszy 28 pp pojawia się w przypisie 43 na s. 22. Autor podaje w tym miejscu, że miał on przed wojną „główną siedzibę” w Innsbrucku, ale stacjonował także w Pradze —

i według niego stąd miała się wziąć nazwa „praskie dzieci”. Nie wyjaśnia natomiast, co ma według niego oznaczać termin „główna siedziba”. Jeżeli chodzi o miejsce pobytu sztabu pułku i jednego z jego batalionów — można się ewentualnie z autorem zgodzić. Niemniej nazwa nie pochodzi od tego, że inny batalion stacjonował w największym czeskim mieście — w takim razie nazwa „praskie dzieci” należałaby się przede wszystkim pułkom piechoty nr 73 (przed wojną w Pradze stacjonował jego sztab oraz trzy bataliony): 11, 91 i 102 (sztaby i po dwa bataliony). Nazwa wzięła się stąd, że żołnierze pułku po prostu rekrutowali się z Pragi i jej okolic — więc gdziekolwiek by stacjonowali, byłiby „praskimi dziećmi”¹. Podobnie było przecież z „krakowskimi dziećmi”². Warto odnotować na marginesie, że w tym samym przypisie autor nazywa szefa pułku „właścicielem a raczej honorowym dowódcą”, co w zasadzie odpowiada stanowi faktycznemu. Tymczasem w innym miejscu (s. 303) jest już mowa o „patronie” — co w odniesieniu do osoby nadal żyjącej, a taką był ówczesny *Inhaber* 28 pp, król Włoch Wiktor Emanuel III — należy uznać za błąd³.

Pułk „praskich dzieci” pojawia się jeszcze na stronach 304, 349, 352, 353, 354, 355, 356, 357, 359, 360 i 469, przy czym w zasadzie jedynym interesującym dla autora epizodem z dziejów jednostki jest „zdrada”, do jakiej miało dojść na początku kwietnia 1915 r. Prawie cały czas czytelnik ma do czynienia z opowieścią o niezbyt walecznych i niezbyt lojalnych żołnierzach czeskich. Problem w tym, że sprawa „zdrady” praskiego pułku budziła od dawna kontrowersję, a najnowsze publikacje, oparte w znacznej mierze na solidnej kwerendzie źródeł w wiedeńskich archiwach⁴, bardzo wyraźnie wskazują, że w całej tej historii znacznie więcej jest legendy niż prawdy. Niestety, autor najwyraźniej tych pozycji nie zna albo — co bardziej prawdopodobne — nie potrafi z nich skorzystać. W konsekwencji choć w większości przypadków „praskie dzieci” wspomniane są w kontekście owej legendy, to czytelnik jest zdezorientowany, co o tej historii myśli sam Andrzej Olejko. Otóż najpierw pisze „o przejściu na stronę rosyjską” (s. 22); później zaś pułk określa jako „słynny niebawem ze swojej nielojalności” (s. 303). Przy następnej okazji wspomina o „haniebnym postępku” (s. 352) i o dobrowolnym oddaniu się do niewoli, na dwóch dalszych stronach już tylko o „poddaniu się”. Do tego momentu relacja autora wydaje się spójna. Później jednak pojawiają się fragmenty, które mogą sugerować, że nie do końca wierzy on „zdradę” pułku, a więc dotychczas tylko cytował pewną grupę poglądów. Otóż na koniec przywołuje raport, który świadczy, że żołnierze 28 pułku piechoty nie przeszli na stronę rosyjską dobrowolnie (s. 355), natomiast kawalek dalej czytelnik się dowiaduje, że całe wydarzenie było wytworem propagandy (s. 358), a bliższe rzeczywistości ma być stwierdzenie, że pułk nie mógł odpowiednio zareagować na rosyjski atak, spora część żołnierzy dostała się co prawda do niewoli, ale nie przeszła świadomie i dobrowolnie na stronę rosyjską (s. 358 i n.). Czytelnik może więc odnosić w tym miejscu wrażenie, że autor postanawia zrehabilitować „praskie dzieci” i obalić tylekroć wspomnianą przez siebie legendę o ich wiarołomstwie. Nic bardziej mylnego! Już w kolejnym akapicie (s. 359) A. Olejko retorycznie pyta: „Jakie były inne skutki tej arcydemonstracji

¹ M. Ehn, *Die österreichisch-ungarische Landmacht nach Aufbau, Gliederung, Friedensgarnison, Einteilung und nationaler Zusammensetzung im Sommer 1914*, Wien 1934, s. 19–35.

² 13 pułk piechoty z Krakowa miał tam okręg uzupełnień, choć jego większość stacjonowała w Opawie i Bielsku (zob. *ibidem*, s. 20).

³ Szerzej na ten temat zob. A. Smoliński, *Szef czy patron — tradycja i współczesność w Wojsku Polskim, w: Od armii komputowej do narodowej II. Dzieje militarne Polski i jej wschodnich sąsiadów od XVI do XX wieku*, red. M. Krotofil, A. Smoliński, Toruń 2005, s. 489–552.

⁴ R. Lein, *Pflichterfüllung oder Hochverrat? Die tschechischen Soldaten Österreich-Ungarns im Ersten Weltkrieg*, Münster 2011; J. Fucik, *Osmadvacátníci: Spor o českého vojáka I. světové války*, Praha 2006.

28. pp?”. Następny akapit otwiera słowami: „wiadomość o bezprzykładnym czynie” czeskich żołnierzy, a na koniec całe zdarzenie kolejny raz określa jednoznacznie jako „przejście na stronę rosyjską” (s. 469, przyp. 151). Co więcej, autor nie zdaje sobie chyba sprawy z tego, że do snucia opowieści o niskim morale czy słabej woli walki czeskich żołnierzy znacznie lepiej nadają się dzieje innego oddziału — 36 pułku piechoty z Jungbunzlau, czyli dzisiejszego Mladá Boleslav.

Tak więc na prawie sąsiadujących stron *Karpackiej wojny...* Andrzej Olejko prezentuje dwa poglądy zupełnie przeciwstawne, w dodatku w taki sposób, jakby każdy z nich był jego własnym. Recenzent może jednak pójść dalej i wskazać przynajmniej przyczyny takiego stanu rzeczy. Otóż na przykładzie historii „praskich dzieci” doskonale widać, że autor zamiast opisać fakty na podstawie analizy różnych źródeł, z których korzysta, i zaprezentować własny pogląd — po prostu dokonuje ich bezkrytycznej kompilacji, czerpiąc z prac innych autorów, raz otwarcie wyraźnie cytując, innym razem zaś — maskując niemal dosłowne cytaty kosmetycznymi zmianami i przedstawiając je jako własne spostrzeżenia i poglądy.

Błędy warsztatowe

Wcześniej wysunięta została teza o poważnych brakach warsztatowych, które wyłaniają się z kart *Karpackiej wojny trzech cesarzy*. Warto w tym miejscu poprzeć ten zarzut konkretnymi przykładami.

Na początku Andrzej Olejko stwierdza, że poprzednie publikacje poświęcone działaniom wojennym w Karpatach nie zostały napisane „w oparciu o szeroką kwerendę archiwalną”, a swoją książkę rekomenduje „jako pokłosie badań przeprowadzonych w wiedeńskim Kriegsarchiv” (s. 21). Mamy więc chyba prawo się spodziewać, że autor z owej szerokiej bazy źródłowej skorzystał. Tymczasem lektura bibliografii *Karpackiej wojny...* wykazuje, iż spośród bogatych zbiorów wiedeńskiego archiwum autor wykorzystał tylko jeden zespół — Manuskripte Luftfahrtruppen. Co więcej, nie są to dokumenty archiwalne w rozumieniu ścisłym, tj. wytworzone przez uczestników wydarzeń w czasie, kiedy wydarzenia te miały miejsce, lecz zbiór opracowań i relacji spisanych w okresie późniejszym (głównie w okresie międzywojennym, a niekiedy — podczas drugiej wojny światowej), i to przez osoby nie zawsze będące uczestnikami opisywanych wypadków. Materiały te oczywiście mają dla badaczy c.k. lotnictwa ogromną wartość poznawczą, zwłaszcza wobec faktu rozproszenia archiwaliów wytwarzanych przez c.k. jednostki lotnicze w aktach dowództw wyższych szczebli, którym one podlegały. Nie może być jednak mowy o szerokiej kwerendzie archiwalnej obejmującej całokształt tematyki pracy, zwłaszcza że w bibliografii występuje kompletny brak dokumentów wytwarzanych przez dowództwa wojsk lądowych, obojętnie jakiego szczebla. Nie znajdziemy tam jednostek aktowych wytworzonych przez którekolwiek z wyższych dowództw działających w Galicji w pierwszym roku wojny, i to niezależnie od strony konfliktu! Źródeł z pierwszej ręki — meldunków operacyjnych czy choćby nawet dzienników bojowych całkowicie w *Karpackiej wojnie...* brak. W przypadku pracy mającej ewidentne ambicje bycia opracowaniem przekrojowym, obejmującym całość walk na froncie galicyjskim w latach 1914–1915 zarówno w wymiarze lądowym, jak i powietrznym, jest to wada bardzo poważna. Archiwalia lotnicze z Wiednia uzupełnia jeden jedyny fond z Centralnego Państwowego Archiwum Historycznego Ukrainy we Lwowie.

Druga sprawa to sposób wykorzystania archiwaliów — w większości po prostu przetłumaczonych i wprowadzonych w formie bardzo rozległych cytatów, bez próby analizy i wyciągnięcia wniosków.

Kolejna część bibliografii to *Dokumenty publikowane, kroniki, pamiętniki i zbiory prywatne*. Nie ma tam żadnego opublikowanego zbioru dokumentów! Zbiory prywatne, ską-

dinąđ nieraz bardzo bogate, są zwykle mocno ukierunkowane tematycznie, nie dają więc podstawy do całościowego ujęcia zdarzeń. Poza tym w tekście tej książki brak śladów ich wykorzystania. Natomiast w *Opracowaniach zwartych* znajdują się zarówno wspomnienia (sic!), jak i artykuły z prac zbiorowych, podczas gdy dział *Artykuły* zawiera jedynie artykuły opublikowane na łamach czasopism. W *Tytułem wstępu* zaś A. Olejko wymienia (s. 19) *opracowania wspomnieniowe* (sic!), co zdaje się sugerować, iż ma problem z odróżnieniem źródeł od opracowań!

Omawiając we wstępie dotychczasową literaturę przedmiotu, Andrzej Olejko zachowuje się tak, jakby amerykańska dziennikarka i laureatka Nagrody Pulitzera była Polką, gdyż polskie tłumaczenie jej książki zostało przywołane wraz z innymi książkami „autorów polskich” (s. 19, przyp. 32). Barbara Tuchman i jej *Sierpniowe salwy*, bo o nich tutaj mowa, znane są chyba każdemu miłośnikowi pierwszej wojny światowej. Wystarczy jednak spojrzeć na s. 4 tej książki, gdzie można przeczytać „Tytuł oryginału *THE GUNS OF AUGUST*”⁵. Trudno zresztą uznać, że opracowanie to — skądinąd znakomite — jest przydatne do badań nad działaniami w Galicji, gdyż fragment dotyczący frontu wschodniego w całości poświęcony został kampanii w Prusach Wschodnich. Czyżby Andrzej Olejko nie miał tej książki w ręku, że tego nie zauważył? Podobnie zresztą został potraktowany znany brytyjski historyk Niall Ferguson. Na podstawie niemieckiego tłumaczenia jego *The Pity of War: Explaining World War I* został zakwalifikowany jako historyk niemieckojęzyczny. Co ciekawe, do „niemieckiego worka” autor wrzucił również anglojęzyczną pracę Martina Gilberta, wymieniając ją jednym tchem wśród niemieckojęzycznych, choć jak widać, niekoniecznie niemieckich tytułów (zob. s. 19, przyp. 33).

Prawdziwy festiwal błędów towarzyszy tłumaczeniom z języków obcych, ostro kontrastując z popisami językowej erudycji w zakresie nazw miejscowości. Zapewne słaba znajomość języka niemieckiego powoduje np., że liczbę pojedynczą rzeczownika *Fliegerkompanie* (kompania lotnicza) autor stosuje jako mnogą, zamiast pisać poprawnie *Fliegerkompanien*. Z kolei w przypadku fortecznych oddziałów balonowych jest dokładnie odwrotnie — liczba mnoga *Festungsballonabteilungen* jest używana jako pojedyncza, w której wyraz ten brzmi *Festungsballonabteilung*. Nie lepiej jest z językiem angielskim — do kuriozalnych błędów należy też zaliczyć sposób wykorzystania pracy G. A. Tunstalla. Powołując się na nią (s. 273; s. 400, przyp. 30), A. Olejko stwierdza, iż na front dostarczano „wagony”. Tymczasem w oryginale jest w obu przypadkach⁶ użyte słowo *wagon*, które po angielsku oznacza wóz lub furgon. Z *7500 supply wagons and artillery pieces*, czyli wozów zaopatrzeniowych [tj. taborowych] i dział⁷ A. Olejko zrobił... „7500 wagonów z zaopatrzeniem głównie dla artylerii” (s. 273).

Ciekawą ilustrację warsztatu A. Olejki można znaleźć na s. 117. Powołuje się tam na kronikę czeskiego 28 pp i cytuje cztery zdania, które rzekomo z niej pochodzą, a dotyczą działań 13 X 1914 r. Warto przytoczyć je w całości dla jasności dalszych rozważań: „Jesteśmy w rezerwie korpusu w Giedlarowej. Od 2 dni znowu pada. Wieś jest przepelniona oddziałami i taborem. Nasza 8. Dywizja ma rozkaz przekroczyć San koło Rzuchowa”. Autor wyjaśnia przy tym w przyp. 145, że ten fragment został oparty na dwóch źródłach (uwaga — pisownia i kolejność powołania źródeł oryginalna): „K.R.E. von Raschnfels, *Die Eisner Kaiserjaeger im Feldzug gegen Russland 1914–1915. Auszug aus dem Tegebuch des Regimentsadjutanten*, Bregeznz 1935, s. 34; S. Kułacz, *Czeskie epizody z walk nad Dolnym Sanem*, Biuletyn DWS.

⁵ B.W. Tuchman, *Sierpniowe salwy*, Warszawa 1995, s. 4.

⁶ G. A. Tunstall, *Blood on the snow. The Carpatian Winter War of 1915*, Lawrence 2010, s. 21, 38.

⁷ Ibidem, s. 38.

org.pl nr 7, s. 35–37”. Pomijając już błędy ortograficzne zarówno w nazwisku Karla Raschina von Raschinfelsa, niemieckiej nazwie Bregencji i tytule — ten krótki fragment pozwala na kilka ciekawych spostrzeżeń. Po pierwsze, wskazać wypada, że książka Karla von Raschina jest kapitalnym źródłem wiedzy o działaniach wojennych w Galicji, w szczególności zaś może służyć wręcz jako kronika 1 pułku cesarskich strzelców tyrolskich. A Olejko o jednostkach tyrolskich wspomina wielokrotnie, chociażby w czasie opisywania bitwy pod Limanową czy zimowych walk w Beskidzie Niskim. Wydawałoby się, że powinien z książki Raschina korzystać obficie. Tak jednak nie jest. Wspomniany cytat na s. 117 jest jedynym odwołaniem się do książki Raschina von Raschinfelsa⁸ w całej *Karpackiej wojnie...* Docierając do oryginału książki Raschina, można poczynić dalsze spostrzeżenia. Przede wszystkim informacje o walkach 13 X 1914 r. znajdują się nie na s. 34 — jak podano w *Karpackiej wojnie...*, ale na 54. Po wtóre — czytając kolejne zdanie u Raschina, znajdujemy informację, że „4. TKJR [4 pułk cesarskich strzelców tyrolskich] oraz 13. i 16. FJB [bataliony strzelców] idą w pierwszej linii, 59. i 28. IR są posiłkami”. Już to zdanie sugeruje, że nie chodzi o wypis z kroniki 28 pp, ale o relację z działań 1 pułku cesarskich strzelców tyrolskich. To zrozumiałe, w końcu Karl Raschin był kronikarzem pułku tyrolskiego, a nie praskiego 28 pp. O swoim pułku w sposób wyraźny pisze on „my”, inaczej niż o innych jednostkach, w tym o 28 pp. Powoływanie się więc na to źródło jako na „kronikę 28 pp” wydaje się sporym nadużyciem. Czyżby znów efekt uboczny kompilowania tekstu?

Mamy też przykłady braku umiejętności analizy i krytyki źródeł. Posłużmy się tu passusem o złocie Twierdzy Przemyśl (s. 337 i następne). Według autora „złoto twierdzy Przemyśl” zostało wywiezione drogą powietrzną przez ówczesnego porucznika Wilhelma Schreibera z 15 kompanii lotniczej, który odbył tuż przed kapitulacją twierdzy dwa loty (18 i 19 marca). A Olejko nadaje tej informacji posmak sensacji, podkreślając wytłuszczonym drukiem, iż do roku 2013 panował błędny — w jego rozumieniu — stan wiedzy co do losów przemyskiego złota.

Tymczasem informacja ta budzi wiele wątpliwości. Po pierwsze, loty do i z twierdzy były anonsowane Festungskommando drogą radiową, a rozkaz do lotu o takim znaczeniu zapewne zostałby wydany na piśmie; tak więc ślad „złotych lotów” Schreibera powinien istnieć w korespondencji radiowej z Przemyślem, a zatem w aktach AOK i aktach dowództwa Twierdzy Kraków (radiokorespondencja z Przemyślem była utrzymywana przez krakowską radiostację forteczną). Autor nie pofatygował się, by to sprawdzić i tym samym potwierdzić informacje odnalezione w relacji Schreibera.

Po drugie, dowództwo austriackie zapewne nie omieszkałoby pochwalić się sukcesem takiej misji ewakuacyjnej w prasie i wykorzystać go w swej propagandzie wojennej, zwłaszcza w chwili, gdy armiom monarchii źle się wiodło na froncie i kiedy nagłaśniano propagandowo każdy, choćby i najmniejszy sukces czy przykłady ofiarności i bohaterstwa c.k. żołnierzy. Tymczasem w ówczesnej prasie próżno szukać wiadomości na temat „złotych lotów” z Przemyśla.

Po trzecie, środkiem płatniczym w Austro-Węgrzech był pieniądź, czyli austro-węgierskie korony, a nie złoty kruszec w sztabach. Sztabami złota nie da się przecież płacić, mają zbyt dużą wartość. Natomiast banknoty koronowe miały nominały od 1 aż do 10 tys. koron i umożliwiały swobodne wypłacanie dowolnie ustalonej kwoty. Wojenna dotacja pieniędzy dla kasy fortecznej, stanowiąca fundusz dyspozycyjny Festungskommando, w Krakowie była przewidziana w pieniądzu papierowym, a nie w złocie i wynosiła wyjściowo, według planu

⁸ K. Raschin Edler von Raschinfels, *Die Einser Kaiserjaeger im Feldzug gegen Russland, 1914–1915. Auszug aus dem Tagebuche des Regimentsadjutanten, Bregenz am Bodensee 1935.*

uzbrojenia twierdzy, 63 290 500 koron⁹. Nie ma powodu zakładać, by w Przemyśle było inaczej. Losy finalne przemyskiej kasy fortecznej opisuje Franz Stuckheil¹⁰ — po wypłaceniu poborów za kwiecień pozostałe pieniądze, w kwocie 6,7 mln koron, komisyjnie spalono, a popioły przesiano i zakopano wraz z egzemplarzem protokołu zniszczenia.

Po czwarte, ile mogło być tego złota? A. Olejko podaje, że Schreiber latał albatrosem B.I lub też awiatkiem B.I. Masa użyteczna tych samolotów sięgała maksymalnie 330 kg, w czym jednak zmieścić się musiała waga pilota w zimowym, grubym kombinezonie lotniczym, a także paliwa, oleju do smarowania silnika i chłodziwa do chłodnicy. Przyjmijmy, że ich łączna masa to około 200 kg. Potwierdza to pośrednio cytowana przez A. Olejkę „Ziemia Przemyska”, która podaje iż ładunek zabierany jednorazowo przez samolot nie mógł przekroczyć 130 kg. Przeliczając to na sztabki, o których wspomina Schreiber, otrzymujemy nie więcej niż dziesięć sztabek na lot, przy założeniu, iż były to najbardziej rozpowszechnione wówczas sztaby o wadze 400 uncji trojeńskich (około 12,5 kg). Czyli maksymalnie dwadzieścia sztabek w dwóch lotach — większa liczba to już ryzyko uwarunkowane przeciążeniem maszyny albo zmniejszeniem zapasu paliwa, niewskazanym w długotrwałym locie.

Po piąte, gdyby zdecydowano się na ewakuację aktywów finansowych drogą lotniczą, to dużo większą sumę można było wywieźć w banknotach, bo są one kilkakrotnie lżejsze od bilonu o tym samym nominale (nie mówiąc już o tym, że mogły mieć też znacznie wyższą wartość nominalną niż 10 i 20 koron). Można szacować, że owe 6,7 mln koron w banknotach, które spalono komisyjnie przed kapitulacją twierdzy, ważyło nie więcej (a prawdopodobnie sporo mniej) niż masa ładunku, który mógł wywieźć Schreiber w obu swoich domniemych „złotych lotach”.

Ile to złoto mogło być warte? Przyjmijmy chwilowo, że tym złotem były nie sztaby, lecz monety — złote dziesięcio- i dwudziestokoronówki. Austro-węgierska dziesięciokoronówka ważyła 3,3875 g, czyli na studwudziestopięciokilogramowy jednorazowy ładunek przypadało ich — zaokrąglając lekko w górę — 37 tys. sztuk. Po przemnożeniu przez ich wartość nominalną (będącą zarazem odzwierciedleniem przedwojennej wartości kruszcu) dałoby to 370 tys. koron, czyli 740 tys. koron w dwóch lotach. Czy w kasach bankowych i kasie fortecznej mogły znajdować się aż 74 tys. złotych monet?¹¹ Trudno powiedzieć, ale podobnie jak w przypadku złotych sztab wypada to uznać za raczej mało prawdopodobne — trzeba pamiętać, że to banknoty papierowe tworzyły zasadniczą masę pieniądza znajdującego się w obrocie, będąc środkiem płatniczym na co dzień. Franz Stuckheil w cytowanym wyżej obszernym opracowaniu nie pisze nic na temat złota czy srebra, czy też w ogóle bilonu, w fortecznej kasie.

Jeśli w obłożonym Przemyśle było w ogóle jakieś złoto (oczywiście poza tym w prywatnych rękach) w sztabach czy monetach, to w grę mogą wchodzić jedynie zasoby bankowe i depozyty sądowe, a nie zawartość kasy twierdzy. Te były jednak zapewne ewakuowane drogą lądową jeszcze przed pierwszym obłożeniem. Było na to dość czasu i zapewne nikt nie ryzykował ich utraty w razie upadku twierdzy. Poza tym w niewielkim mieście, takim jak Przemyśl, złotych sztab w bankowych sejfach nie mogło być wiele, jeśli były w ogóle —

⁹ 9 Kriegsarchiv Wien, Neue Feldakten, Feste Plätze, Festungskommando Krakau (dalej — KA NFA FP FKK), karton 1441. Dokładnie rzecz biorąc, dotacja w gotówce dla kasy fortecznej wynosiła 35 605 300 koron, natomiast pozostałe 27 685 200 koron stanowił fundusz na wydatki celowe, zaplanowane z góry, związane z wojennym uzbrajaniem twierdzy (tj. doprowadzeniem jej do stanu gotowości do walki).

¹⁰ F. Stuckheil, *Drugie obłożenie Twierdzy Przemyśl*, cz. 3: *Koniec*, Przemyśl 2010, s. 62.

¹¹ Monety dwudziestokoronowe były dwukrotnie cięższe — tak więc gdyby użyć do naszych rozważań dwudziestokoronówek, to podane w tekście wielkości należałoby zmniejszyć o połowę.

w sztabach trzyma się rezerwę banku centralnego, a nie aktywa lokalnej filii na prowincji, na kresach monarchii.

Trudno obecnie zweryfikować wartość relacji Schreibera, ale budzi ona, jak widać, sporo wątpliwości. Być może wywoził on z twierdzy drogą powietrzną jakąś ilość złota i srebrnego bilonu z kas bankowych, a niewykluczone, że i z kasy fortecznej (która otrzymała przewidzianą dla niej dotację najpewniej w pieniądzu papierowym, ale że oprócz wydatków miała i wpływy, więc jakieś niewielkie ilości złota mogły się ewentualnie w niej pojawić). Poświęciliśmy kwestii przemyskiego złota sporo miejsca i uwagi, ale nieprzypadkowo — w niej właśnie, jak w soczewce, skupia się jedna z poważnych wad recenzowanej pracy: słabość warsztatu naukowego autora, objawiająca się m.in. całkowitym brakiem tzw. krytyki źródeł.

Błędy merytoryczne

Sposób powstawania *Karpackiej wojny...* zdeterminował także ogromną liczbę błędów merytorycznych. Andrzej Olejko nie tylko nie był w stanie zweryfikować tych, które popełnili inni historycy, ale ze względu na swoją nikłą znajomość omawianej tematyki dodał do nich kolejne.

Autorowi zdarzają się błędy z zakresu wiedzy wręcz podręcznikowej. Jednym z nich jest kilkakrotne (s. 12, 28, 343) użycie pojęcia „Cesarstwo Austro–Węgierskie”. Sformułowanie tego rodzaju, wynikające z nieświadomości faktu, że Monarchia Austro–Węgierska składała się z dwóch części: Przedlitawii, gdzie monarchą był cesarzem, oraz Zalitawii — Królestwa Węgier, gdzie panujący nosił tytuł króla — jest niedopuszczalnym uproszczeniem i razi nawet w opracowaniach popularnych; tym bardziej więc nie powinno znaleźć się w książce, której autor zawodowo zajmuje się historią, co więcej — ma stopnie naukowe z zakresu tej dyscypliny wiedzy.

Do innych rażących błędów można zaliczyć stwierdzenie, że „Gen. F. Conrad von Hötzendorf [...] za przeciwnika «zamaskowanego» uważał Królestwo Włoch, które mimo podpisanego w 1887 r. Trójprzymierza z Austro–Węgrami i Cesarstwem Niemieckim, prowadziło dwuznaczną politykę” (s. 36). Trójprzymierze zawarto w 1882 r., a w 1887 r. było ono jedynie odnowione. Błędem podobnego kalibru jest informacja, iż początkowo „terytorium niemieckie na północy zabezpieczała 1. Armia, oparta m.in. o fortyfikacje mazurskie” (s. 48). Wprawdzie w Gdańsku znajdowała się Pierwsza Inspekcja Armii, na której czele stał generał pułkownik von Prittwitz und Gaffron¹², jednak w czasie mobilizacji w oparciu o nią powstał sztab dowodzonej przez niego 8 Armii¹³, podczas gdy 1 Armia pod dowództwem generała pułkownika von Klucka koncentrowała się w pobliżu granicy belgijskiej¹⁴.

Na s. 110 autor podaje mimochodem, w nawiasie, informację, iż — jak pisze — „dokumentacja fotograficzna KA dowodzi funkcjonowania na terenie Krakowa jesienią 1914 lotniska polowego na terenie Błonia”. Pomijając już fakt, iż dopełniacz rzeczownika „Błonia” brzmi „Błoni”, chodzi zapewne o dokumentację zgromadzoną w KA, a nie dokumentację tego archiwum czy jego budynku. Sama informacja jest prawdopodobnie mylna, gdyż *Orde de Bataille* Twierdzy Kraków z jesieni 1914 r. identyfikuje Błonia jako plac alarmowy głównej rezerwy twierdzy, którą była wówczas (październik 1914) 95 brygada landszturmu, stacjonu-

¹² *Rangliste der Königlich Preussischen Armee und des XIII. (Königlich Württembergischen) Armeekorps für 1914*, Berlin b.d.w., s. 45.

¹³ *Der Weltkrieg 1914 bis 1918*, t. II, Berlin 1925, s. 43–45.

¹⁴ *Ibidem*, t. I, Berlin 1925, s. 214–221.

jąca m.in. na terenie przedmieść Nowy Świat, Piasek i Półwie Zwierzynieckie¹⁵. Informacji tej nie da się jednak zweryfikować — zdjęcie bądź zdjęcia, na których A. Olejko opiera swe supozycje, nie są w książce zamieszczone, a jednocześnie brak jakichkolwiek danych bibliograficznych na temat owej „dokumentacji”.

Wiele do życzenia pozostawia wiedza autora o strukturze armii austro-węgierskiej oraz poszczególnych jej jednostkach. W *Karpackiej wojnie...* znaleźć można co prawda rozróżnienie na armię wspólną, landwerę oraz landszturm (s. 39, 40). Autor jest też świadomy, że w odniesieniu do landwery „nazewnictwo Brygady Strzelców obowiązywało od kwietnia 1917 r., choć w literaturze przedmiotu wielu autorów używa w opisie całego okresu wojny zapisu SchR/SchD” (s. 52, przyp. 57). Jednak mimo to w tekście zdarza się użycie określenia jednostek landwery według nieistniejącej w latach 1914–1915 nomenklatury (np. w przyp. 84 na s. 433 wymieniona jest „91. Brygada Strzelców”). W składzie XIV KA A. Olejko widzi „cesarską Brygadę Landeschützen (po 1917 r. nazywanych Kaiserchützen)” (s. 59). W rzeczywistości zaś chodzi po prostu o 88 brygadę Landeschützen, wchodzącą zresztą w skład 44 DP tegoż korpusu¹⁶; w jej nazwie nie występował wówczas wyróżnik „cesarska”. Natomiast pod mapą na s. 278 figuruje podpis: „Pozycje c.k. 20. i 94.pp w rejonie Rabe–Bystre w Bieszczadach 12 II 1915 r.”. Pomijając fakt, że 20 pp armii wspólnej znajdował się wówczas w składzie 12 DP i przebywał na froncie pod Gorlicami, na opisywanej mapie wyraźnie widać skrót „LIR. 20”, a więc chodzi o pułk landwery. Przy okazji pojawił się więc błąd merytoryczny.

Z kolei na s. 398 w przyp. 24 A. Olejko podaje „skład c.k. 3. Armii w kwietniu 1915 r.”. Niestety, wymienione jednostki (cztery dywizje wraz z wchodzącymi w ich skład brygadami oraz ich dowódcami) wyraźnie wskazują, że jest to w rzeczywistości nie 3 Armia, tylko jej X KA¹⁷. Niewiele stron dalej (s. 401) autor dla odmiany prawidłowo stwierdza, że cztery dywizje liczyła nie cała c.k. 3 Armia, a jedynie ten właśnie korpus.

Całkowity chaos panuje w skrótach nazw jednostek czy zapisie ich numerów. Brygady raz są zapisywane cyframi arabskimi (np. s. 429), a raz rzymskimi (s. 433), zależenie od tekstu „źródłowego”, z którego korzystał A. Olejko.

W przypadku armii niemieckiej autor *Karpackiej wojny...* popełnia jeszcze więcej błędów. Tutaj również mamy bałagan w skrótach nazw oddziałów, np. skrót „pap” raz występuje w takiej formie (s. 420, przyp. 60), a raz jako „PAP” (s. 430), każdorazowo oznaczając przy tym „pułk artylerii polowej”. Inne kuriozum związane z nazewnictwem jednostek niemieckich stanowi fakt, iż o ile A. Olejko potrafił zauważyć, iż 2 DPG to 2 Dywizja Piechoty Gwardii (s. 436), o tyle skrót BPG, znajdujący się w nazwie jednej z brygad tej dywizji, zaczerpnięty z tego samego źródła¹⁸, oznacza dla niego „Brygadę Piechoty Górskiej” (s. 439). Co więcej, według niego (s. 515, przyp. 34) w Jarosławiu miała się znajdować „mogiła dowódcy 4. Pułku Grenadierów, Obst. Geoga von Walthera”. Tymczasem poległy 19 V 1915 r. pułkownik von Walther dowodził 4 Pułkiem Grenadierów Gwardii Królowej Augusty¹⁹, a 4 (3 Wschodniopruski) Pułk Grenadierów Króla Fryderyka Wielkiego to zupełnie inny oddział!²⁰

¹⁵ KA NFA FP FKK, karton 1451, Besatzungsübersicht der Festung Krakau, Op. Nr 535, październik 1914.

¹⁶ *Österreich–Ungarns letzter Krieg*, t. I, Wien 1931, s. 74.

¹⁷ *Ibidem*, zał. 14.

¹⁸ J. Centek, *Szturm pruskiej gwardii na Staszówkę 2 maja 1915 r.*, w: *Materiały z konferencji Znaki pamięci III — śladami I wojny światowej*, red. M. Łopata, Gorlice 2010, s. 82–95.

¹⁹ *Ehren–Rangliste des ehemaligen Deutschen Heeres*, Berlin 1926, s. 118.

²⁰ Zob. np. *Ruhmeshalle unserer alten Armee*, Leipzig, b.d.w., s. 7 i n.

Warto także wyjaśnić kwestię organizacji niemieckich sił zbrojnych. A. Olejko z uporem godnym lepszej sprawy każdorazowo nazywa bawarską 11 DP „królewską bawarską 11 DP”. Jest to oczywiście formalnie poprawne, gdyż Królewska Armia Bawarska (Königlich Bayerische Armee) była jednym z kontyngentów wojskowych sił zbrojnych II Rzeszy, podobnie zresztą jak Królewska Armia Pruska (Königlich Preußische Armee). Jednak przy dywizjach pruskich nie spotykamy wyróżnika „królewska pruska”. A. Olejko „utworzył” też (s. 396) „Korpus Gwardii Pruskiej”, który w rzeczywistości był pruskim Korpusem Gwardii (Gardekorps) — słowo „pruski” nie było tu elementem nazwy własnej. Podobnie było z jego dywizjami²¹.

Autor *Karpackiej wojny...* wspomina także o wizycie generała Hugona von Freytaga-Loringhova na lotnisku w Żurawicy pod Przemyślem, do której doszło we wrześniu 1914 r. (s. 99). Według Andrzeja Olejki miał on być wówczas generalnym kwatermistrzem armii niemieckiej, a tymczasem w rzeczywistości został on nim dopiero w styczniu 1915 r.²² Wcześniej był przedstawicielem OHL przy AOK²³. Co ciekawe, w innym miejscu książki (s. 260) figuruje on — mniej więcej prawidłowo — jako „niemiecki oficer łącznikowy”. Kolejny błąd merytoryczny, wynikający zapewne z przyjętej „metodologii” pracy.

Omawiając walki pod Krakowem, A. Olejko pisze o opanowaniu przez rosyjski XXI Korpus Biezanowa i Bogucic, skąd artyleria rosyjska miała według niego ostrzeliwać fort „Rajsko” (s. 160). Ówczesna wieś Biezanów znajdowała się za liniami austriackimi, w obrębie pozycji wysuniętych twierdzy, ciągnących się łukiem od Przewozu nad Wisłą po wzgórze Kaim i stamtąd prosto przez dolinę Srawy do fortu Barycz, gdzie pozycja wysunięta łączyła się z linią fortów. Aby Rosjanie mogli rozmieścić swą artylerię w Biezanowie, musieliby najpierw zdobyć tę pozycję, co nigdy nie miało miejsca. Na przedpolu pozycji wysuniętej pozostał jedynie przysiółek Zadworze, w którym pojawiały się rosyjskie patrole. Co do Bogucic, to znajdowały się one co prawda na zewnątrz linii umocnień pozycji wysuniętej, ale leżały zaledwie kilkaset metrów od przedniego skraju austriackiej obrony na wzgórzu Kaim. Dodać należy, że znajdowały się w sektorach ognia aż ośmiu spośród dziesięciu baterii artyleryjskich tamtejszej grupy artylerii, nie dalej niż 1,5 kilometra od najdalszej z nich (od najbliższych dzieliło je raptem kilkaset metrów...) i były widoczne jak na dłoni dla każdego obserwatora artyleryjskiego ulokowanego w obrębie austriackich pozycji na Kaimie²⁴. Czy w tych warunkach rozwinięte (czysto hipotetycznie) w Bogucicach czy biezanowskim Zadworzu rosyjskie baterie mogłyby ostrzeliwać kompletnie stamtąd niewidoczny, bo oddalony od nich aż o sześć kilometrów i położony o sto metrów wyżej, a ponadto przesłonięty niższymi od niego, ale położonymi bliżej i zalesionymi wzgórzami krzyszkowickimi fort Rajsko?

Balamutna jest również informacja o „dojściu oddziałów rosyjskich do punktu uwiecznionego po walkach obeliskiem na wzgórzu Kaim”. Autor najwyraźniej nie zdaje sobie sprawy z faktu, że pomnik stoi w miejscu, które w grudniu 1914 r. znajdowało się około pięciuset metrów za przednim skrajem austriackiej obrony (idąc od strony Bogucic), a dotarcie do

²¹ Zob. *Rangliste der Königlich Preußischen Armee und des XIII. (Königlich Württembergischen) Armeekorps für 1914*, Berlin, b.d.w., s. 47 i n.

²² H. Freiherr von Freytag-Loringhoven, *Menschen und Dinge wie ich sie in meinem Leben sah*, Berlin 1923, s. 263.

²³ *Ibidem*, s. 193–262.

²⁴ *Kriegsarchiv Wien, Neue Feldakten, Feste Plätze, Festungskommando Krakau* (dalej — KA NFA FP FKK), *passim*.

niego wymagało uprzedniego sforsowania szerokiego pasa przeszkód drutowych, zdobycia pięciu–sześciu punktów oporu (na kierunku natarcia po części urzutowanych w głąb) i co najmniej trzech–czterech baterii artylerii. Oznaczałoby to poważne włamanie w linie obrony, co zapewne znalazłoby odbicie w meldunkach i raportach z pola walki oraz dzienniku działań bojowych twierdzy — a tymczasem w dokumentach tych brak takowych informacji. Faktem jest, że taka informacja o walkach o Kaim pojawia się w wielu publikacjach popularnych mówiących o Twierdzy Kraków; autor nie podjął jednak trudu zweryfikowania jej, mimo iż — prowadząc kwerendę w wiedeńskim Kriegsarchiv — miał możliwość zajrzeć do stosownych zespołów aktowych i dokumentów, które były dla niego „na wyciągnięcie ręki”.

Jak widać, autor nie zna topografii terenu walk, o których pisze, ani też ich faktycznego przebiegu. Inny przykład na poparcie tej tezy to wzmianka o wypadach podejmowanych w grudniu 1914 r. przez załogę twierdzy Kraków, w których mowa o wypadzie na „Fleszów” 4 grudnia. Cóż, pod Krakowem trudno szukać wsi o takiej nazwie, chodzi bowiem o... Pleszów — miejscowość położoną na przedpolu fortu „Mogiła”, na trakcie sandomierskim. O tym, że całe zdanie, w którym występuje ów „Fleszów”, autor „pożyczył”, „zapominając” o podaniu źródła, można przeczytać w innym miejscu niniejszej recenzji.

Kolejnego przykładu na nieradzenie sobie autora z historyczną topografią i toponomastyką dostarcza przyp. 264 na s. 166, w którym czytamy: „3 XII przydzielono baterię ww. móżdziejy nr 9 na południowym końcu rejonu obecnej ulicy Kopaniec przydzielając ją do 45 DP, w kierunku Wieliczki”. Pomijając nieporadność tego zdania, w rozkazie komendanta twierdzy z 3 grudnia czytamy: *Die 30.5 cm Mörserbt. Nr. 9 (Hptm. Schindl) am Südend von Kopaniec wird das Feuer [...] gegen die Höhen beiderseits Wieliczka und bei Zabawa aufnehmen*²⁵. Jak widać, Autor przerobił „południowy kraniec Kopańca” na „południowy koniec rejonu obecnej ulicy Kopaniec”, opierając się na tożsamości nazwy dzisiejszej ulicy i toponimu użytego w archiwalnym dokumencie. Dodajmy, że to mylne mniemanie: ulica Kopaniec ma bowiem jedynie końce... wschodni i zachodni, gdyż tak się dla autora nieszczęśliwie składa, że jej przebieg jest niemal idealnie równoleżnikowy. A ponieważ ma ona zaledwie około trzystu metrów długości, nie popełni się błędu, twierdząc że oba jej końce leżą w tym samym rejonie. Nie chodzi bowiem o dzisiejszą ulicę, ale o... południowy koniec zachodniej, głównej części ówczesnej wsi Mogiła, określanej na mapach z epoki właśnie jako Kopań lub Kopaniec²⁶. Obecnie jest to rejon południowego końca obecnej ul. Klasztornej w Krakowie, obok dzisiejszego mostu Wandy (w roku 1914 znajdował się w tym miejscu wojskowy most przoryzyczny). Jest to kolejny błąd merytoryczny i metodologiczny.

W przyp. 264 na s. 166, zasadniczo poświęconym oddziałom balonowym, autor opowiada też o użyciu ciężkiej artylerii Twierdzy Kraków na przedpolu. Podaje, iż sformowano dwa zgrupowania artylerii — „ciężka Grupa Artylerii dowodzona przez gen. dyw. Gustava Smekala (c.k. VI korpus) oraz Ciężka Grupa Artylerii dowodzona przez FZM [...] Stefana Ljubicia (c.k. XI i XVII korpus)”. Sformułowania te zawierają po kilka błędów merytorycznych. Po pierwsze, dowódcą VI KA był wówczas generał Arthur Arz von Straußenburg, a gen. Gustav Smekal dowodził 45 Dywizją Landwery i jednocześnie improwizowaną grupą o sile zbliżonej do korpusu, złożoną ze swojej dywizji oraz kilku brygad landszturmu. Żaden z wymienionych generałów nie był dowódcą grupy artylerii — ani ciężkiej, ani żadnej innej. Po drugie, mamy kolejny przykład niechlujstwa w nazewnictwie formacji wojskowych —

²⁵ KA NFA FP FKK 1453, rozkaz komendanta Twierdzy Kraków Op. Nr 800 (Op. 172/Art.) z 3 XII 1914.

²⁶ Festungs-Umgebungs-Plan von Krakau, 1: 10 000, Blatt 23 Pleszów, Wien 1899; mapa 1: 75 000 arkusz Krakau (Zone 5 Kol. XXII), Wien 1909.

autor najwyraźniej nie może się zdecydować, jaką pisownię zastosować, i raz pisze małą, raz dużą literą. Jest tu o tyle usprawiedliwiony, że... obie „grupy artylerii ciężkiej” *de facto* powołał do życia on sam. Określenie w rodzaju „grupa Smekala” dotyczyło bowiem nie zgrupowania artylerii, lecz improwizowanego związku operacyjnego piechoty: grupy złożonej z kilku wielkich jednostek taktycznych (dywizji i brygad), *de facto* wypełniającej rolę korpusu, ale sformowanej *ad hoc*, mniejszej od niego i formalnie nim niebędącej. Grupy takie tworzone zależnie od bieżących potrzeb w zakresie organizacji dowodzenia i określano nazwiskami ich dowódców, którzy zwykle jednocześnie stali na czele jednej z tworzących je wielkich jednostek, a jej sztab jednocześnie pełnił funkcję sztabu grupy.

Wracając do Grup Smekala i Ljubičicia przydzielone im jako wsparcie zbiorowiska baterii artylerii ciężkiej nie były jednostkami. Fakt wymienienia kilku baterii w jednym dokumencie archiwalnym w kontekście ich przydziału do jednego improwizowanego związku operacyjnego nie czyni z takiego zbiorowiska baterii jednostki wojskowej: nie miały one struktur organizacyjnych, nawet improwizowanych, ani też własnego dowództwa czy samodzielności organizacyjnej. Autor najwyraźniej wydaje się o tym nie wiedzieć. Co więcej, takie przydziały artylerii mogły być zupełnie efemeryczne — np. baterie wspierające 27 listopada grupę Smekala już 1 grudnia były z powrotem w Krakowie, a część z nich nie została już do niej przydzielona ponownie. Poza tym zestawienia baterii przydzielonych do obu grup według materiałów archiwalnych Festungskommando Kraków wyglądają inaczej — do grupy Smekala zadysponowano półbatalion 12 cm armat (baterie 6 i 20), półbatalion 15 cm haubic (baterie 2 i 12), jedną baterię 15 cm moździerzy (3), jedną baterię 24 cm moździerzy (2) i jedną baterię 30,5 cm moździerzy (9), natomiast do Grupy Ljubičicia — półbatalion 12 cm armat mjr. Prochaski (baterie 11 i 21) oraz batalion haubic mjr. Göstla — 4, 5, 6 i 13 baterie 15 cm haubic. Baterie zadysponowane do grupy Ljubičicia miały trafić 28 listopada do Świątnik Górnych²⁷. A. Olejko podaje odpowiednio 1 baterię 30,5 cm moździerzy, 2 baterie 15 cm moździerzy i 2 baterie 15 cm haubic oraz oddział balonowy i oddział oświetleniowy w grupie Smekala oraz 1 baterię 30,5 cm, 2 baterie 12 cm armat i 3 baterie 15 cm haubic w grupie Ljubičicia.

Kompromitującą wręcz wpadkę autora zawiera jego podsumowanie obrony Twierdzy Przemyśl. Na s. 340 cytuje on opinię, iż „podczas całej wojny światowej, na wszystkich jej frontach, był to jedyny przypadek, że twierdza, zdana sama na siebie, odegrała tak dużą rolę i całkowicie zmieniła sytuację strategiczną”. Zdanie to autor zacytował z polskiego wydania książki Franza Forstnera²⁸, opatrując je stosownym przypisem. Ponieważ dwa zdania wcześniej mowa jest o kapitulacji Przemyśla (z podaniem dziennej daty tego wydarzenia), nie ma wątpliwości iż A. Olejko wyraża w ten sposób swoje zdanie na temat roli Twierdzy Przemyśl podczas drugiego oblężenia (5 XI 1914–22 III 1915). Z pozoru wszystko jest w porządku, choć opinia o tym, iż Przemyśl podczas drugiego oblężenia całkowicie zmienił sytuację strategiczną, brzmi kuriozalnie. Wszystko staje się jasne, kiedy sprawdzimy tekst Forstnera. Po pierwsze, zamieszczony przez A. Olejkę cytat u Forstnera rzeczywiście figuruje, ale... też jako cytat z międzywojennej pracy Czerkasowa o szturmie Przemyśla 7 X 1914 r. Ponieważ Czerkasow pisał o szturmie podczas pierwszego oblężenia (26 IX– 10 X 1914), jego opinia cytowana przez Forstnera odnosi się — z natury rzeczy — do pierwszego, a nie drugiego oblężenia Przemyśla. Jaka była opinia Franza Forstnera na temat drugiego oblężenia Przemyśla i wpływu tego wydarzenia na sytuację strategiczną, dobitnie świadczy tytuł podrozdziału 8.1

²⁷ KA NFA FP FKK 1453, Op. 147/Art. z 27 listopada 1914.

²⁸ F. Forstner, *Twierdza Przemyśl*, Warszawa 2000, s. 129.

jego książki: *Bezsensowna ofiara wojskowa*. Widać, że A. Olejko nie tylko błędnie przypisał autorstwo cytatu, ale... pomylił wydarzenia historyczne, do których ten cytat się odnosi. Dodajmy, że już samo bezrefleksyjne zacytowanie zdania mówiącego o ważnej, wręcz przełomowej roli Twierdzy Przemysł w kontekście jej drugiego oblężenia i upadku musi budzić zdziwienie czytelnika. W historiografii panuje bowiem raczej pogląd przeciwny, wyrażany co prawda nie zawsze tak radykalnie jak u Forstnera.

Inny przykład kuriozalnego błędu znajdujemy na s. 86, gdzie czytamy: „w ciągu miesiąca rosyjskie 2 i 5 armie w bitwie galicyjskiej nacierały na Przemysł i Lwów”. Z kontekstu (poprzednie zdanie) wynika, że chodzi o pierwszy miesiąc wojny. O ile wiadomo, 2 Armia rosyjska w ciągu tego miesiąca brnęła mozolnie przez piaski północnego Mazowsza ku swemu przeznaczeniu, które miało się dopełnić w ciągu kilkunastu dni pod Tannenbergiem. Trzeba naprawdę dużej dezynwoltury, by w tym samym czasie widzieć ją nacierającą jednocześnie na Lwów i Przemysł. Błąd merytoryczny, popełniony może i mechanicznie, ale nie do przyjęcia w pracy historyka, zwłaszcza historyka z doktorskim tytułem, habilitacją i profesorskimi ambicjami.

Wiele mniejszych i większych błędów merytorycznych popełniono w rozdziale poświęconym bitwie pod Gorlicami. O ile można w zasadzie zaakceptować nazywanie przełamania pod Gorlicami „operacją gorlicko-tarnowską”, o tyle jednak informacja o „przygotowywanej operacji przełamującej pod Tarnowem i Gorlicami” (s. 415) jest już nie do przyjęcia, gdyż punkt ciężkości znajdował się w rejonie drugiego z tych miast, a zapis zastosowany przez A. Olejkę sugeruje coś dokładnie przeciwnego. Błędne jest również stwierdzenie, jakoby „planowano wykonać uderzenie siłami trzech armii polowych: niemieckiej 11. oraz c.k. 3 i 4” (s. 307), gdyż stawia ono znak równości między działaniami związków operacyjnych, które miały różny charakter. Główne uderzenie miała wykonać w rzeczywistości jedynie niemiecka 11 Armia. Z kolei c.k. 4 Armia otrzymała zadanie przeprowadzenia akcji pomocniczej, a w przypadku c.k. 3 Armii z grupą przełamującą miał tylko współdziałać jej lewoskrzydłowy korpus²⁹.

Generał pułkownik August von Mackensen nie był „głównodowodzącym wojskami Państw Centralnych w przełamaniu gorlickim 1915 r.” (s. 397), jak chce tego A. Olejko, ale dowódcą niemieckiej 11 Armii, któremu operacyjnie podporządkowano również c.k. 4 Armie. Z kolei „gen. M. von Auffenberg” z pewnością nie dowodził c.k. VI Korpusem Armijnym (s. 403).

A. Olejko w kontekście opisu przełamania pod Gorlicami twierdzi, że rosyjski zwiad lotniczy pierwsze informacje na temat „ruchów Państw Centralnych” przekazał już 24 III 1915 r. (s. 407). Zastanawiające jest, o jakie „ruchy” może chodzić, skoro w tym czasie jeszcze nie do końca uzgodniono ramy operacji, nie mówiąc o podjęciu transportu wojsk. Nawet gdyby przyjąć, że jest to data według kalendarza juliańskiego, to i tak wyprzedza ona zdecydowanie transport wojsk niemieckich. Przykładowo, sztab Korpusu Gwardii rozkaz przygotowania się do transportu kolejowego otrzymał dopiero 16 kwietnia³⁰. Może chodzi o przygotowania do innej operacji, a ten passus tylko przypadkiem trafił do rozdziału o przełamaniu pod Gorlicami?

²⁹ Szerzej zob. J. Centek, *Bitwa pod Gorlicami, male Verdun czy operacja tarnowsko-gorlicka. Regionalna polityka historyczna*, w: *Znaki Pamięci V. Bitwa gorlicka, jej znaczenie i skutki*, red. K. Ruszała, Gorlice 2012, s. 514.

³⁰ Idem, *Szturm...*, s. 82.

Kuriozalna jest wręcz informacja, iż „przez część nocy 1/2 V 1915 r. artyleria niemieckiej 11. Armii rozpoczęła wstrzeliwanie się w pozycje nieprzyjacielskie” (s. 417). Pomijając już nieporadność tego zdania, warto zauważyć, że nikt nie prowadził wówczas wstrzeliwania się w nocy, gdyż trudno było obserwować miejsca trafienia poszczególnych pocisków!³¹ W nocy z 1 na 2 V 1915 r. prowadzono nie wstrzeliwanie, a ogień nękający, mający przede wszystkim uniemożliwić Rosjanom naprawę pozycji³². Z punktu widzenia taktyki artylerii to zasadnicza różnica — czyżby autor jej nie dostrzegał? Wywody na temat rzekomego nocnego wstrzeliwania się nie przeszkadzają jednak autorowi *Karpackiej wojny*... twierdzić, iż „o świcie tego dnia [tj. 2 maja 1915 r.] ryknęły działa” (s. 406). Być może zwrot ten miał ożywić nieco tekst i odmalować nastrój tamtej chwili, ale w rzeczywistości świt miał miejsce półtorej godziny przed początkiem nawały artyleryjskiej, która nastąpiła o szóstej. W Toruniu wschód słońca 2 V 1915 r. był już o czwartej trzydzieści jeden³³. Trudno raczej się spodziewać, by w Gorlicach, leżących o około 2,5 stopnia długości geograficznej dalej na wschód niż Toruń, nastąpiło to półtorej godziny później.

Autor *Karpackiej wojny*... pisze, iż o dziesiątej rano „przeszło sto tysięcy bagnetów na przestrzeni nieco ponad 30 km runęło do ataku na pozycje rosyjskie” (s. 419). Mija się tu z prawdą, gdyż X KA nie atakował pozycji rosyjskich — tak więc od ogólnej liczebności niemieckiej 11 Armii należy odjąć ponad 20 tys. żołnierzy. Do tego nawet dywizje korpusów znajdujących się w pierwszej linii nie atakowały całością sił w pierwszym rzucie³⁴.

Mimo „wzorowania” się na tekście jednego z autorów niniejszej recenzji A. Olejko stwierdza, iż „Korpus Gwardii z pomocą jednej DP niemieckiego X Korpusu zdobył pozycje rosyjskie koło Staszkówki” (s. 443), powtarzając tym samym bezkrytycznie błędne tezy starszej literatury.

Interesująca jest także informacja o kolumnie uderzeniowej, która miała składać się z pięciu dywizji — w tym trzech niemieckich i dwóch austro-węgierskich³⁵ — i opanować Jarosław. Gdyby rzeczywiście te dywizje uszykowane były w kolumnie, to — biorąc za podstawę wyliczenia dla czteropułkowych dywizji niemieckich — jej długość wynosiłaby osiemdziesiąt kilometrów! Nawet jeżeli wielkie jednostki niemieckie w 1915 r. miały mniejsze stany i — oprócz gwardii — po trzy pułki piechoty, to długość tej kolumny nie byłaby wiele mniejsza, zważywszy, że wyliczenie to nie uwzględnia jednostek korpusnych³⁶. Samo odwołanie się do pojęcia kolumn szturmowych kojarzy się bardziej z czasami Napoleona I i krwawymi triumfami jego oręża pod Wagram czy Iławą, a nie z działaniami wojennymi w pierwszej wojnie światowej!

³¹ Na temat wstrzeliwania zob. np. F. G. Herr, *Artyleria. Jaka była, jak jest i jaka powinna być*, wyd. II, Warszawa 2013, s. 86 i n.

³² KA, NFA, 6 Korps, k. 673, Armee-Oberkommando 11, Befehl für die Gefechtstätigkeit der Arillerie, 29 IV 1915; H. von François, *Gorlice 1915. Der Karpathendurchbruch und die Befreiung von Galizien*, Leipzig 1922, s. 47; O. T. von Kalm, *Gorlice 1915*, Oldenburg-Berlin 1930, s. 43.

³³ „Gazeta Toruńska”, 2 V 1915, s. 2.

³⁴ Uszykowanie 11 Armii do bitwy doskonale przedstawia mapa załączona do pracy O. T. von Kalma (op. cit., mapa 3).

³⁵ Warto zauważyć, że u A. Olejki różnica między dwiema dywizjami piechoty (2 DP) a Drugą Dywizją Piechoty (2 DP) sprowadza się tylko do znaku „”.

³⁶ Zob. *Felddienst-Ordnung*, Berlin 1908, s. 4 i n.

A. Olejko twierdzi, iż Mackensen został marszałkiem po odzyskaniu Przemysła (s. 476). Tymczasem awans ten nastąpił dopiero po zdobyciu Lwowa³⁷. Trudno także dociec, co autor *Karpackiej wojny...* miał na myśli, pisząc o „Zjednoczonym Dowództwie Wojsk Sprzymierzonych w Galicji” (s. 508).

Osobną grupę stanowią zawarte w książce błędy geograficzne. Tytułem przykładu — nie sposób zrozumieć, co Autor mógł mieć na myśli, pisząc o *linii kolejowej Brzesko–Wojnicz–Tuchów–dolina Dunajca* (s. 251). Przede wszystkim żadna linia kolejowa nie przechodziła — i nie przechodzi — przez Wojnicz. Przez Tuchów owszem, ale skoro opis zaczyna się od Brzeska, na miejscu byłoby wymienienie po drodze miasta Tarnów. Od Tarnowa do Tuchowa i dalej aż do Grybowa linia ta przebiega doliną rzeki Białej, nie zaś Dunajca — najwyraźniej A. Olejko obie te rzeki pomylił, gdyż błąd ten powtarza dwukrotnie.

Dunajec zresztą sprawił autorowi „Karpackiej wojny...” kolejny kłopot, gdyż jego zdaniem (s. 255) front miał przebiegać *korytem Dunajca do Wiśnicza, stąd korytem Białej do Gromnika, a dalej przez Ciężkowice [...] do Przelęczy Małastowskiej*. Chodziło oczywiście o Wojnicz, a front między Dunajcem a Białą przebiegał pasmem wzgórz i dopiero z nich schodził do doliny Białej w rejonie Gromnika, skąd biegł do Ciężkowic, które przecież także leżą nad tą samą rzeką, mimo iż A. Olejko zdaje się sugerować coś innego.

Trzeci raz błąd merytoryczny związany z Dunajcem pojawia się przy okazji opisu przełamania gorlickiego. Otóż wg A. Olejki zadaniem c.k. XIV KA było sforsowanie tej rzeki. Tymczasem główne siły tego korpusu — 3 i 8 dywizje piechoty — znajdowały się na pozycjach wyjściowych pomiędzy Białą a Dunajcem — zatem już na wschodnim brzegu tej ostatniej rzeki i wcale nie musiały jej forsować³⁸.

Razi kuriozalna wręcz nieporadność Autora jeśli chodzi o pisownię nazwisk postaci historycznych, ich tytułów, stopni wojskowych itp. Garść przykładów — autorzy posiadający przed nazwiskiem partykułę „von” w bibliografii występują pod literą „V”. Natomiast tytuł szlachecki *Freiherr* został przez A. Olejkę uznany za część nazwiska, więc np. Franza *Freiherra* von Stengel w bibliografii jego pracy szukać należy pod „F”, a nie „S”. Innego przykładu problemów z tytułami dostarcza pisownia nazwisk Moritza von Auffenberga, który został *Graf von Komarów*, i Victora Dankla, który u Olejki jest *hrabią Kraśnika* (s. 49) — zupełnie jakby Autor nie wiedział, że *Graf* to właśnie po polsku hrabia³⁹. W tekście książki brakuje jednolitości w pisowni nazwisk — np. mimo iż nazwisko szefa austro-węgierskiego Sztabu Generalnego wielokrotnie zapisane zostało poprawnie, to jednak na s. 400 A. Olejko nie wie, czemu napisał „F.C. von Hötendorf”, sugerując tym samym, iż uważa Conrad za imię, a nie człon nazwiska... Chaos panuje także w zapisach nazwisk Rosjan. Oczekiwano dla A. Olejki jest na tyle istotne, by podać je w całości — np. „M. Mikołajewicz Romanow” (s. 304), ale innym razem — na ten samej stronie — autor je pomija, pisząc „Michaił Aleksiejew” czy „N. Iwanow”. Nie wyczerpuje to jeszcze katalogu stosowanych przez niego form zapisu, gdyż pojawia się także np. „A.N. Seliwanow” (s. 305). To tylko wybrane przykłady tego zjawiska. Dziwne, że w trakcie redagowania tekstu nikt nie zwrócił uwagi na potrzebę ujednolicenia form zapisu.

³⁷ Mackensen, *Briefe und Aufzeichnungen des Generalfeldmarschalls au Krieg und Frieden*, oprac. W. Foerster, Leipzig 1938, s. 178; H. Meier-Welcker, *Seeckt*, Frankfurt am Main 1967, s. 55.

³⁸ *Österreich–Ungarns...*, zał. 16.

³⁹ A. Olejko powielił tu błędy J. Batora, które pojawiają się zarówno w I, jak i w II wyd. *Wojny galicyjskiej*. Por. J. Centek, *Wojna galicyjska [recenzja pracy: Bator Juliusz, Wojna galicyjska, Kraków 2005]*, „Przegląd Historyczno–Wojskowy” 2006, nr 1, s. 175.

Kumulacja błędów merytorycznych nastąpiła przy opisie cmentarzy wojennych. Kuriozalnie brzmi nazwanie Hansa Mayra „architektem z Niemiec” (s. 513). Był Niemcem, ale austriackim⁴⁰ — a to zasadnicza różnica! W ten nurt wpisuje się pisownia nazwiska Jana Szczepkowskiego raz po polsku (s. 513), a raz za literaturą niemieckojęzyczną jako „Johann Ritter von Szczepkowski” (s. 507).

A. Olejko twierdzi, jakoby cmentarz nr 8 w Nowym Żmigrodzie został wzniesiony „wśród gór, na słonecznym stoku” (s. 507). Opis ten pasowałby do wielu cmentarzy zachodniogalicyskich, ale akurat ten został zbudowany na terenie płaskim, w pobliżu cmentarza parafialnego⁴¹.

Błędne są również wywody na temat cmentarza nr 24 w Jaśle. Według A. Olejki to „ewement w cmentarnictwie na terenie województwa podkarpackiego i bodaj jedynie wyłącznie żydowski cmentarz z tego okresu” (s. 515). Nie wiadomo, dlaczego akurat województwo podkarpackie, utworzone w roku 1999, a więc ponad osiemdziesiąt lat po powstaniu cmentarzy, ma mieć tu jakieś znaczenie. Zresztą kwatery na kirkucie w Rymanowie (s. 515 i n.) także znajdują się na terenie tego województwa. W Galicji Zachodniej było więcej takich obiektów, chociaż samodzielny żydowski cmentarz wojenny był tylko jeden — nr 293 w Zakliczynie, który zresztą wspomniany jest w *Karpackiej wojnie...* (s. 513, przyp. 31).

Błędów merytorycznych w odniesieniu do cmentarzy wojennych da się znaleźć więcej. Wspominane są „dwa cmentarze w Cieklinie (kwatery c.k. nr 14 oraz cmentarz rosyjski nr 13)” (s. 515). W tym jednym zdaniu można wskazać kilka błędów. Przede wszystkim nie rozróżnia pojęcia „kwatery” (cmentarna) i „cmentarz”. Zresztą obiekt nr 13 określany jest jako grób masowy⁴², a w odniesieniu do cmentarza nr 14 razi to szczególnie, jako że składa się on z kilku rozrzuconych w terenie kwater cmentarnych! Ponadto wprowadzona została dychotomia — cmentarz nr 13 ma być „rosyjski”, a cmentarz nr 14 — „c.k.”. O ile w pierwszym z nich rzeczywiście spoczywają Rosjanie⁴³, o tyle w przypadku drugiego sytuacja jest skomplikowana. Przede wszystkim tam również można znaleźć groby Rosjan, a także i Niemców. Za to brak poległych z armii austro-węgierskiej. Nie ma więc podstaw do określania cmentarza nr 14 jako „c.k.”, chyba że autorowi chodziło o wskazanie państwa, które cmentarz budowało (a wówczas prawie wszystkie wspomniane w *Karpackiej wojnie...* cmentarze byłyby „c.k.”)⁴⁴.

A. Olejko jest również wyraźnie niekonsekwentny w przypadku krzyży cmentarnych. Najpierw nazywa dwubelkowe krzyże na grobach żołnierzy armii rosyjskiej „prawosławnymi” (s. 508). Takie uproszczenie⁴⁵ dałoby się jednak zrozumieć, gdyby nie to, że kilka stron dalej autor już wie, że na groby żołnierzy armii rosyjskiej używano „nie krzyża prawosławnego”, ale „krzyża patriarszego”, i nawet docieka przyczyn, dla których taki krzyż został użyty (s. 514).

Chaotyczny jest cały ostatni rozdział książki, który sprawia wrażenie skleconego z materiałów z różnych wątków, niepasujących w pozostałych rozdziałach. Sam opis cmentarzy wojennych pozostałych po działaniach wojennych byłby jak najbardziej na miejscu, nawet w połączeniu z opisem niedoli ludności cywilnej, ale to, dlaczego został on wymieszany ze szczegółowym omówieniem działań wojennych w rejonie Brzozowa, pozostanie tajemnicą autora.

⁴⁰ O Austriakach jako takich raczej w tym okresie mówić jeszcze nie można.

⁴¹ R. Broch, H. Hauptmann, *Zachodniogalicyskie groby bohaterów z lat wojny światowej 1914–1915*, Tarnów, b.d.w., s. 60 i n. W tej publikacji (s. 61) nawet reprodukowana jest fotografia tego obiektu.

⁴² Ibidem, s. 104.

⁴³ J. P. P. Drogomir, *Polegli w Galicji Zachodniej 1914–1915 (1918)*, t. 1, Tarnów 1999, s. 235.

⁴⁴ Ibidem, s. 236–245.

⁴⁵ Wyjaśnienie tego zagadnienia zob. M. Łopata, *Cmentarz wojenny nr 91 w Gorlicach*, Magury 2004, s. 91.

Podpisy do ilustracji

Również podpisy pod ilustracjami nie są mocną stroną *Karpackiej wojny...* Dla przykładu, zdjęcie na s. 76 opisano: „Honwedzi eskortujący wysiedloną ludność cywilną”. Liczba mnoga jest nieuzasadniona, ponieważ na fotografii można dostrzec jednego żołnierza. Nie jest to jednak honwed, ponieważ na głowie widać fez, charakterystyczny dla pułków bośniackich, a nie dla węgierskiej obrony krajowej. Zdjęcie na s. 245 jest podpisane jako „obrona przeciwlotnicza c.k. piechoty”, tymczasem nakrycia głowy nie pozostawiają wątpliwości, że widnieją na nim żołnierze Legionów Polskich, a nie armii austro-węgierskiej. Na s. 368 rysunek małej wsi opisano słowami: „Tak wyglądał Łupków...”. Tymczasem na reproduktowanej ilustracji — obok słowa „Łupkowpaß” — widać wyraźnie nazwę miejscowości — „Izbugya Bela”. Rysunek przedstawia więc wieś nazywaną się obecnie Zbudská Belá, po drugiej stronie Przełęczy Łupkowskiej. Na s. 374 zdjęcie podpisane jest jako „oddział c.k. pionierów”, podczas gdy tylko jeden z żołnierzy nosi austro-węgierski mundur; pozostali widoczni na zdjęciach to żołnierze w mundurach rosyjskich, zapewne jeńcy. Nieco wcześniej (s. 370) zdjęcie, które również ma przedstawiać „c.k. pionierów”, pokazuje dużą grupę rosyjskich jeńców oraz kilku uzbrojonych wartowników.

Inny przykład dotyczący pionierów to zdjęcie na s. 362; podpis brzmi: „saperzy c.k. 5/5 kompanii pionierów”. Rozumiemy, że gdyby autor dysponował albumem zdjęć po oficerze któreś z kompanii saperów c.k. armii, to podpis głosiłby, iż na fotografii są „pionierzy c.k. n-tej kompanii pionierów”.

Aby zamknąć ten rozdział, zacytujmy jeszcze podpis do zdjęcia na s. 333: „Duma c.k. monarchii — Twierdza Przemyśl w ruinie. Fort pancerny IX Brunner, czerwiec 1915 r.”. Czy Andrzej Olejko naprawdę sądzi, że to ruiny Twierdzy Przemyśl były powodem do dumy c.k. monarchii? Kolejny przykład niezręczności czy nieporadności zdań budowanych przez autora.

Sfabrykowane przypisy

Interesująca jest sprawa przypisów, które prowadzą donikąd, tj. w przywołanych w nich przez A. Olejkę pozycjach nie ma informacji, które umieszczał w tekście głównym. Sprawa ta nie została poruszona przy okazji błędów warsztatowych, gdyż błąd jako taki wynika z niewiedzy, w poniższych zaś przypadkach może chodzić o działanie świadome. Ze względu na liczbę odsyłaczy w tekście weryfikacja wszystkich nie była możliwa, jednak w zasadzie przypadkowo udało się ustalić trzy interesujące sytuacje.

Pierwszy sfabrykowany przypis znajduje się na s. 396. A. Olejko stwierdza, że c.k. VI Korpus „jako jedyny nie zmienił swoich pozycji, lecz pozostał na tych samych stanowiskach, jakie zajmował od grudnia 1914 r.”. W przyp. 18 przywołany jest artykuł P. Kukurowskiego⁴⁶, w którym nigdzie takich informacji nie ma. Dopiero przyp. 21 zawiera odwołanie do pracy J. Batora. Tam zaś można znaleźć fragment identycznej treści⁴⁷. Tymczasem w rzeczywistości front c.k. VI KA został znacznie skrócony, gdyż musiał on zrobić miejsce pozostałym korpusom niemieckiej 11 Armii⁴⁸.

Kolejny taki *casus* dotyczy s. 398 i twierdzenia A. Olejki, jakoby „pierwsze transporty kolejowe z wojskami niemieckimi zaczęły docierać na front od 21 IV 1915 r.”, które zostało

⁴⁶ P. Kukurowski, *Udział 11. bawarskiej Dywizji Piechoty w walkach w Beskidzie Niskim w 1915 r.*, w: *Znaki pamięci III...*, s. 96–103.

⁴⁷ J. Bator, op. cit., s. 237.

⁴⁸ O. T. von Kalm, op. cit., s. 22.

poparte odwołaniem do s. 48 artykułu A. Szyszowa⁴⁹. Próżno tam jednak szukać takiej informacji. Można jedynie przeczytać o zdemaskowaniu niemieckiej koncentracji 25 kwietnia⁵⁰. W rzeczywistości zaś „transporty kolejowe” nigdy na front nie dotarły. Przykładowo żołnierzy Korpusu Gwardii wyładowano w Bochni i Brzesku, skąd pomaszzerowali w rejon Gorlic, a w nocy z 27 na 28 kwietnia zluzowali wojska austro-węgierskie⁵¹.

Ostatni z odkrytych „przypisów donikąd” to przyp. 26 na s. 508, w którym A. Olejko powołuje się na znakomitą pracę O. Dudy⁵², chcąc uzasadnić swoje twierdzenie, iż jakieś „Zjednoczone Dowództwo Wojsk Sprzymierzonych w Galicji” poleciło uporządkować pobojuwiska.

Zapożyczenia i cytaty

Na koniec warto wspomnieć o dość delikatnej kwestii, jaką są zapożyczenia z prac innych autorów. O ile obfite cytowanie (czasem nawet ciągnących się na kilka stron) fragmentów wspomnień nie budzi zastrzeżeń etyczno-prawnych, o tyle jest błędem warsztatowym, rozbijającym ciąg logiczny tekstu i tym samym jego lekturę. Warto przy tym zwrócić również uwagę, że w *Karpackiej wojnie...* zacytowano sumarycznie około dwudziestu stron książki Ferenc Molnára⁵³, czyli około 7 proc. jej tekstu!⁵⁴

Niemniej jednak *Karpackiej wojnie...* można postawić daleko poważniejsze zarzuty. W książce znajdują się spore fragmenty prac innych autorów, poddane jedynie kosmetycznej obróbce, a w przypisach A. Olejko często umieszcza również wykorzystaną przez nich literaturę, do której sam nie dotarł.

Przykładem takiej sytuacji jest artykuł Jarosława Centka, poświęcony walkom pod Staszówką⁵⁵. A. Olejko przepisał z niego obszernie fragmenty, tworząc na ich podstawie s. 436–443. W przypisach zaś oprócz faktycznego źródła pojawiły się odniesienia do literatury, z której korzystał J. Centek. Jak bowiem inaczej wytłumaczyć fakt, iż w *Karpackiej wojnie...* następuje znaczne nagromadzenie cytatów z literatury niemieckiej akurat dotyczących walk o Staszówkę, a pozostałe działania Korpusu Gwardii są w zasadzie pominięte? Przecież w rzekomo cytowanych przez A. Olejko publikacjach późniejsze walki opisane są równie szczegółowo.

Jeżeli założymy, że zapis bibliograficzny w przypisie podaje źródło informacji umieszczonej przed nim, a zasadę tę stosuje A. Olejko (widać ją np. na s. 441, przyp. 102, gdzie zapis bibliograficzny znajduje się na początku przypisu, a następnie po cytacie umieszczonym w odnośniku), to wówczas treści przyp. 97 (s. 439), 104 (s. 442) i 108 (s. 443) zostały opisane z artykułu Jarosława Centka bez podania źródła.

⁴⁹ A. W. Szyszow, *Sztuka wojenna państw uczestniczących w operacji gorlickiej 1915 r.*, w: *Militarne i polityczne znaczenie operacji gorlickiej w działaniach wojennych I wojny światowej*, Gorlice 2005, s. 46–52.

⁵⁰ Ibidem.

⁵¹ Bundesarchiv–Miliärarchiv we Fryburgu Bryzgowijskim, PH 6/226, Abschrift des Kriegstagebuches des Gardekorps 16.4. bis 30.6.1915.

⁵² O. Duda, *Cmentarze I Wojny Światowej w Galicji Zachodniej 1914–1918*, Warszawa 1995.

⁵³ F. Molnár, *Galicja 1914–1915. Zapiski korespondenta wojennego*, Warszawa 2011.

⁵⁴ Przy tym zdarzają się przypadki, że cytowane są faktycznie inne strony, niż A. Olejko podaje w przypisie.

⁵⁵ J. Centek, *Szturm...*

Podobnie A. Olejko potraktował artykuły Pawła Kukurowskiego⁵⁶, przy czym w przypisach funkcjonuje zapis „P. Kukurowski, *op. cit.*”, który nakazuje się domyślać, z którego akurat tekstu A. Olejko zaczerpnął dany fragment. Niemniej jednak s. 424, 425, 429–431, 446–449 zostały odpisane (z kosmetycznymi zmianami) z tych artykułów. W przypisach zaś, oprócz tekstów P. Kukurowskiego, podane zostały także pozycje, do których autor *Karpackiej wojny*... nie dotarł.

Strony 432–435 zostały odpisane z artykułu Jacka Galiszewskiego⁵⁷. Co ciekawe, w tym przypadku A. Olejko nie uznał za stosowne „uźródławiać” tych fragmentów i powołuje się jedynie na swoje rzeczywiste źródło. Podobnie rzecz się ma w przypadku s. 425–429, które zostały odpisane z artykułu Sławomira Błażewicza⁵⁸.

Jeśli czytelnik się zdziwi, dlaczego na s. 40 recenzowanej książki autor przytacza długą listę jednostek armii austro-węgierskiej, do których trafiali akurat mieszkańcy Leżajska, Sieniawy i okolic — a więc obszarów luźno związanych z tytułowymi Karpatami — spieszmy z wyjaśnieniem. Otóż stało się tak dlatego, że zestawienie to jest łatwo dostępne w publikacji Sławomira Kułacza. A. Olejko umieścił co prawda na tej samej stronie przypis źródłowy, ale poza nawiasami kwadratowymi, w których podawał wariantywne nazwy miejscowości garnizonowych i skróty nazw jednostek, nie dokonał w przepisany fragmentie żadnych zmian⁵⁹.

Autor *Karpackiej wojny* spożytkował niemałą część publikacji S. Kułacza także w celu stworzenia przyp. 151 rozciągającego się na s. 468–469. Pod koniec tego przypisu umieścił zapis: „por. S. Kułacz, *Okolice...*”, jakoby zapraszając czytelnika do intensywnego wyteżenia wzroku w poszukiwaniu tych kosmetycznych zmian, które do fragmentów tekstu S. Kułacza postanowił wprowadzić.

Z tej samej pracy pochodzą fragmenty *Pamiętnika kościoła i klasztoru OO. Bernardynów w Leżajsku*⁶⁰ umieszczone przez A. Olejkę w pierwszych wierszach s. 117 i w przyp. 144 na tej samej stronie. Nie poinformował on czytelnika, gdzie pierwotnie cytowano te fragmenty, bo umieszczona w przypisie informacja „Ibidem, s. 35” każe myśleć, że pochodzą one z ostatniej przywoływanej pracy, czyli książki F. Forstnera, co oczywiście prawdą nie jest.

Wspomniany wyżej fragment książki *Die Einser Kaiserjäger* A. Olejko zapożyczył z innej publikacji S. Kułacza⁶¹, nie zaznaczając chociażby, kto dokonał przekładu fragmentu, i jako pierwszą pozycję w przypisie umieścił wspomniany już tutaj, najeżony błędami opis bibliograficzny pracy Karla Raschina Edlera von Raschinfelsa, do której zapewne nigdy nie dotarł.

Z kolei z tekstu J. D. Tomasika⁶² pochodzą fragmenty na s. 185, 186, 234, 235, 263, 265, 303, 304, 346–349, 351, 352, 360, 361, 376, 378, 379. W podobny sposób potraktował

⁵⁶ P. Kukurowski, *Udział...; idem, Wrocławianie pod Gorlicami. Działania niemieckiej 82 Rezerwowej Dywizji Piechoty w dniach 2–6 V 1915 r.*, w: *Znaki pamięci III. Śladami I wojny światowej*, Gorlice 2010, s. 96–103.

⁵⁷ J. Galiszewski, *12. Krakowska Dywizja Piechoty w bitwie pod Gorlicami*, Magury 2008, s. 68–83.

⁵⁸ S. Błażewicz, *Rosyjska obrona Gorlic w dniu 2 maja 1915*, w: *Materiały z międzynarodowej konferencji Znaki pamięci II...*, s. 64–73.

⁵⁹ Por. S. Kułacz, *Okolice Leżajska i Sieniawy w przededniu i podczas I wojny światowej*, Leżajsk 2008, s. 12–14.

⁶⁰ C. Bogdalski, *Pamiętnik kościoła i klasztoru OO. Bernardynów w Leżajsku*, Kraków 1929.

⁶¹ Por. S. Kułacz, *Czeskie epizody z walk nad dolnym Sanem*, Biuletyn DWS.org.pl nr 7, s. 42 (A. Olejko błędnie podaje s. 35–37).

⁶² J. D. Tomasik, *Tyrolczycy w Górach Hańczowskich*, Magury 2001, s. 12–29.

wana została publikacja J. Batora⁶³. Wersy 15–19 ze s. 109 zostały umieszczone na s. 116 *Karpackiej wojny...* Z kolei dziesięć linii ze s. 129 trafiło na s. 160 tej książki. W tym samym miejscu znalazły się również wiersze ze s. 131 pracy J. Batora. Na s. 165 Olejko powołuje się na książkę J. Batora, tyle że na s. 129, 130 oraz 140–142 — strony 131, z której zaczerpnął wskazany tu fragment, nie podaje.

Inny tekst, z którego A. Olejko czerpie bez podania źródła, to artykuł Marcina J. Mikulskiego *Twierdza Kraków w latach Wielkiej Wojny. Życie wewnątrz fortecznego pierścienia*, opublikowany w tomie *Małopolska i Podhale w latach Wielkiej Wojny 1914–18*⁶⁴. Pochodzące z niego zdania zostały umieszczone na s. 160 (fragment ze s. 351 artykułu) oraz na s. 161, gdzie A. Olejko przepisał wiersze 4–10 ze s. 353 wspomnianego tekstu.

W podobny sposób potraktował także A. Olejko monumentalną pracę J. Dąbrowskiego⁶⁵. Przykładowo na s. 74 powołuje się rzekomo na s. 162–163, a w rzeczywistości odpisał s. 157 i n. Podobnie w przypadku s. 78 powołuje się rzekomo na s. 164–166 tej książki, podczas gdy w rzeczywistości przepisuje od s. 159, dokonując jedynie kosmetycznych zmian.

Szersza analiza tego zagadnienia znacznie poszerzyłaby ramy tej recenzji. Warto jeszcze jednak wspomnieć o tym, iż A. Olejko nie zawahał się także przepisywać polskiej Wikipedii (lub źródła umieszczonych tam informacji)! Treść przypisu objaśniającego termin OdeB jest — poza paroma zmianami — identyczna jak tam⁶⁶.

W *Karpackiej wojnie...* zachował się także dowód, iż A. Olejko nie tylko przepisywał „ręcznie” wymienione artykuły, ale także — przynajmniej w jednym wypadku — kopiował elektronicznie. Otóż na s. 447 znajduje się fragment przepisany od P. Kukurowskiego. O ile wyżej na tej samej stronie mamy odnośnik nr 114, któremu odpowiada umieszczony na dole prawidłowy przypis, o tyle kolejny odnośnik na tej stronie nosi nr 46 (sic!) i nie prowadzi do żadnego przypisu dolnego. Jak łatwo się domyślić, odnośnik o nr 46, niepasującym do ciągu numerycznego przypisów w tekście A. Olejki, znajduje się w tym samym miejscu w przepisanej artykule P. Kukurowskiego... Prawdopodobieństwo zbiegu okoliczności jest w tym przypadku tak znikome, że nierozsądnie byłoby je w ogóle brać pod uwagę.

Zakończenie

Trudno sensownie zakończyć recenzję takiej pracy. Tekst, którego lekturę czytelnik właśnie kończy, znacznie przekracza ramy objętościowe typowej recenzji książki historycznej, nawet i tych rozmiarów co praca A. Olejki. Z drugiej strony trzeba mieć świadomość, iż sygnalizując podstawowe niedomagania *Karpackiej wojny trzech cesarzy*, przytoczyliśmy jedynie część możliwych do wskazania przykładów. Wytopienie i sprostowanie wszystkich błędów warsztatowych, merytorycznych i stylistycznych wymagałoby praktycznie napisania tej książki na nowo, co oczywiście nie jest celem recenzentów.

Omawiana praca ma także swoją mocną stronę. Są nią opisy działań lotniczych, często bardzo szczegółowe, oparte na nieznanym do tej pory w Polsce materiale archiwalnym. Niewątpliwie dla książki byłoby o wiele lepiej, gdyby A. Olejko ograniczył swój cel do prezentacji działań lotniczych na froncie galicyjskim podczas pierwszego roku Wielkiej Wojny.

⁶³ J. Bator, *Wojna galicyjska*, wyd. II, Kraków 2008.

⁶⁴ M. J. Mikulski, *Twierdza Kraków w latach wielkiej wojny. Życie wewnątrz fortecznego pierścienia*, w: *Małopolska i Podhale w latach Wielkiej Wojny*, cz. 1, red. R. Kowalski, Nowy Targ 2005, s. 321–372.

⁶⁵ J. Dąbrowski, *Wielka Wojna*, t. I–II, Warszawa 1937.

⁶⁶ Por. http://pl.wikipedia.org/w/index.php?title=Ordre_de_Bataille&oldid=30848166

Niestety, tak się nie stało. Autor zapragnął stworzyć monografię całości walk, obejmującą zarówno ich wymiar naziemny, jak i powietrzny. Niestety, dały w tym momencie znać o sobie brak materiału źródłowego, zróżnicowany poziom znajomości poszczególnych operacji, faz i miejsc walk, co zaowocowało dużą liczbą błędów merytorycznych. Posiłkowanie się cudzymi opracowaniami tylko pogorszyło sprawę — to, co stanowi istotną wartość tej książki, całkowicie ginie wśród zalewu niechlujnie zmontowanych, a właściwie zlepionych, zapożyczonych od innych autorów fragmentów, nie zawsze przy tym oznakowanych przypisami. Brak umiejętności choćby powierzchownej analizy i scalenia zebranych materiałów oraz umiejętności krytycznego do nich podejścia świadczy o niezbyt rozwiniętym warsztacie naukowym historyka. W efekcie otrzymaliśmy książkę stanowiącą w dużej mierze nieautoryzowaną kompilację cudzych prac, niespójną, nierówną pod względem poziomu szczególności narracji, pełną wewnętrznych sprzeczności, wyjątkowo słabą warsztatowo i kosztorną stylistycznie.

Andrzej Olejko poniósł porażkę, próbując pokazać, że oprócz lotnictwa zna się także na taktyce i strategii, walkach jednostek lądowych, artylerii, fortyfikacjach i cmentarnictwie wojennym. Korzystał z publikacji autorów pokornie skupiających się na pojedynczych zagadnieniach, samemu wypracowując niewiele wartości dodanej.

Zaskoczenie, by nie rzec: zażenowanie, budzi fakt iż autorem takiej publikacji jest człowiek legitymujący się wysokim tytułem naukowym, co więcej, piastujący stanowisko profesorskie na uczelni uniwersyteckiej, kształcący i promujący studentów oraz otrzymujący od swej *Alma Mater* nagrody za działalność naukową. Doprawdy, trudno to skomentować. Wnioski na ten temat pozostawiamy Czytelnikom.